

CO TU MA BOLEĆ?

- Atmosfera wokół mnie gęstniała od jakiegoś czasu. Po coś to wszystko było, na pewno nie po to, żeby się zabawiać – mówi Ewa Wójciak, szefowa Teatru Ósmego Dnia, zwolniona w poniedziałek z pracy

MARTA KAŻMIERSKA

W siedzibie Teatru Ósmego Dnia w poniedziałek temperatura sięga trzydziestu stopni. Za oknem żar topi asfalt, a w środku hałasują wiatraczki. Z Ewą Wójciak - szefową teatru - siadamy pod jednym z nich. Kilka godzin wcześniej dostała oficjalne wypowiedzenie z pracy. Dziennikarzy Urząd Miasta poinformował o decyzji prezydenta Ryszarda Grobelnego w oficjalnym mailu. Prezydent z „Wyborczą” rozmawiał nie chciał.

MARTA KAŻMIERSKA: Spodziewała się pani tego, co się stało?

EWA WÓJCIAK: Jakoś teoretycznie tak, oczywiście. Atmosfera wokół mnie gęstniała od jakiegoś czasu, nie bez powodu. Po coś to wszystko było, na pewno nie po to, żeby się zabawić.

Zadawałam sobie tylko pytanie, czy prezydent Grobelny na to pójdzie ostatecznie, czy nie. Bo sam pomysł zwolnienia mnie - jak sądzę - wyszedł od wiceprezydenta Dariusza Jaworskiego i dyrektora wydziału kultury - Roberta Kaźmierczaka.

Po tym, co wydarzyło się w tym roku na festiwalu Malta, pomyślałam sobie, że prezydent się do tego pomysłu przychyli.

Ma pani na myśli odwołanie spektaklu „Golgota Płonie” Rodriga Garcil, oprotestowanego przez środowiska katolickie. Na fali tych protestów prezydent Grobelny zapowiedział, że na spektakl nie pójdzie, bo jest niezgodny z jego przekonaniami. Przedstawienie ostatecznie zostało odwołane przez organizatorów festiwalu. Jaki to ma związek z pani sprawą?

- Cała ta afeta wokół „Golgoty” pokazała, że prezydent zaczyna się prze-

suwać zdecydowanie w prawą stronę. Czyli w odwrotnym kierunku niż ja. **Wydaje się pani nieporuszona tym, co się stało. To nie zabolalo - po tylu latach w teatrze?**

- Co tu ma boleć? Przyszło do mnie czterech smutnych panów. Prezydent Grobelny ubrany w odświętny garnitur. Obok Dariusz Jaworski i Robert Kaźmierczak. I ich prawnik. Byłam akurat w sali obok, na naradzie. I jak się dowiedziałam, że przyszła jakaś taka delegacja, to już wiedziałam, co się święci. Że chodzi o wręczenie mi wypowiedzenia.

Co w nim jest?

- Mnóstwo rzeczy żenujących i bzdurnych. Wcale mnie to nie zaskoczyło, bo moje kontakty z Urzędem Miasta na takich absurdalnych rzeczach opierają się od dawna. Na „szui” [Ewa Wójciak nazywała tak na konferencji prasowej dziennikarza „Głosu Wielkopolskiego” Krzysztofa Kaźmierczaka, który napisał szereg nieprzychylnych teatrowi artykułów - red.] czy na delegacjach, których nie konsultowałam z Urzędem Miasta.

Delegacjach, które - zaznaczmy - w gruncie rzeczy są tylko łaskawą zgodą na wyjazd. Miasto nie płaci ani grosza za moje wyjazdy. Płaci kontrahent, który mnie zaprasza - na przykład festiwal czy konferencje. Ta szarpanina o rzekome delegacje trwa już od roku. Najpierw była sprawa wyjazdu ze spektaklem „Czas Matek” do Łomży. Odmówiono mi tego wyjazdu. Było to tak zaskakujące i niespodziewane, że wzięłam po prostu urlop, żeby tam zagrać.

Ale już wtedy skontaktowałam się z adwokatem, pytając go, co to ma znaczyć i jak to wszystko interpretować. I on mi powiedział, że jego zdaniem oraz według ustawy o instytucjach kultury moim pracodawcą jest Teatr Ós-

mego Dnia, a nie Urząd Miasta. Stąd wziął się pomysł, żeby delegacji udzielała mi Małgosia Grupińska - wicedyrektor teatru.

Urząd potraktował to jako samowolkę. I powołuje się na statut teatru, w myśl którego dyrektor musi się w sprawach wyjazdów służbowych zwracać o zgodę do urzędu.

- Zdaniem mojego prawnika ustawa jest dokumentem o wyższej randze. Jak widać, są dwie opinie. Która jest słuszna - niech rozstrzygnie sąd.



Przyszło do mnie czterech smutnych panów. Prezydent Grobelny ubrany w odświętny garnitur. Obok Dariusz Jaworski i Robert Kaźmierczak. I ich prawnik

Może dobrze się stało, że to się wreszcie wyjaśni.

Próbowałam się w mojej sprawie z prezydentem Grobelnym wielokrotnie skontaktować. Chciałam mu powiedzieć, że w sytuacji, w której odmawia się mi delegacji, nie mam wyjścia. Że mogę jedynie nie grać w spektaklach. A jestem aktorką i chcę grać. **Udało się wam spotkać?**

- Spotkaliśmy się tylko raz, by podpisać ugodę w sprawie, o której wiedział, że przegrają w sądzie.

[W kwietniu prezydent cofnął nagane dla Ewy Wójciak za słowa obrażające papieża Franciszka. W zamian za podpisanie ugody w tej sprawie Wójciak wycofała pozew z sądu pracy. Chodziło o słowa: „No i wybrali ch...”, który donosił wojskowym na lewicujących księży”, które szefowa Ósemek umieściła na swoim profilu na Facebooku. Oskarżała Jorge Bergoglię o współpracę z wojskową juntą rządzącą Argentyną na przełomie lat 70. i 80. XX w. - red.]

Podpisałam tę ugodę, bo nie chciałam tego dłużej ciągnąć. Dziś już sama nie wiem, czy zrobiłam słusznie.

O moich problematycznych delegacjach z prezydentem nie udało mi się nigdy porozmawiać. Konsekwentnie uciekał, nie miał dla mnie czasu, był bardzo zajęty. A ja chciałam go zapytać, jaką ma propozycję dla mnie w momencie, kiedy stoję przed możliwością zagrania spektaklu w Stanach Zjednoczonych na prestiżowych uniwersytetach, a jego pracownicy odmawiają mi zgody na ten wyjazd.

Mówi pani o podróży, którą odbyłście z teatrem w lutym tego roku. To jeden z powodów zwolnienia, które wymienił w oficjalnym piśmie do dziennikarzy rzecznik prezydenta.

- Przed tym wyjazdem dostaliśmy z urzędu całą groteskową korespondencję. Było tam na przykład pytanie o to, co teatrowi - jako instytucji kultury - da fakt, że będzie pokazywać spektakl „Iteckzi” na uniwersytetach Princeton czy Yale. Jak tu w ogóle polemizować z takimi idiotyzmami?

Podjęłam próbę. To nie było tak, że trzasnęłam drzwiami. Próbowałam tłumaczyć, po co i dlaczego, głos zabrał też Instytut Adama Mickiewicza,

który był częściowym donatorem tego wyjazdu. Miasto nie było.

To jest bardzo mylące słowo - delegacja. Od razu każdy sobie wyobraża nie wiadomo co - jakieś wysokie diety w euro. Na takie delegacje jeżdżą być może urzędnicy państwowi, ale my nie. Nas nie opłacał nigdy urząd ani lokalni podatnicy, tylko ci, którzy nas zapraszali.

A zapraszani jesteśmy w różne miejsca często. I uważam, że jest to powód do chwały. Nie mogłam przy okazji wszystkich tych wyjazdów brać urlopu, bo by mi go nie wystarczyło. Poza tym - jak wiadomo - na urlopie się nie pracuje.

Ta decyzja, która teraz zapadła, jest powodowana, moim zdaniem, wyłącznie polityczną niechęcią. Ale ja nie dam się wyprowadzić z równowagi. Do tego, co się stało, doprowadziła cała fala zdarzeń. Ja codziennie doświadczam tego, że ten urząd wysila się na moją sprawę bardziej niż na cokolwiek innego.

Ostatnio, po raz pierwszy od kilkunastu lat, umniejszono mi premię, która jest częścią mojego wynagrodzenia. Nie dali mi zapomnieć o tym, że pracują nad tym, by utrudnić mi życie. Albo chociaż odebrać mi pieniądze. A ja zarabiam 3,5 tys. zł, więc jestem chyba jednym z mniej zarabiających dyrektorów w Polsce.

Jak zareagował na pani zwolnienie zespół?

- Przywykli już, podobnie jak ja, do myśli, że ten moment może nadejść. Część kolegów jest na wakacjach. Martwią się oczywiście, bo jesteśmy ze sobą bardzo związani. I to naprawdę nie jest tak, że tym teatrem może pokierować każdy.

Co teraz?

- Będę się odwoływać. Na razie uważamy, że nic się nie zmieniło. ●